

Halo Boston, halo Londyn! Koniec sezonu. Nie przypominam sobie kiedy był tak smutny. Dwa lata temu? Owszem był smutek, bo odchodził Francesco Totti, król piłkarskiego Rzymu. Ale wtedy był jeszcze Daniele De Rossi, był awans do Ligi Mistrzów i była wciąż mała naiwna nadzieja, że mamy prezydenta, któremu na sercu leży dobro Romy. A teraz? Krajobraz po katastrofie. Zgliszcza, pustka. Serce krwawi. Znowu.

Pożegnania są częścią życia. Każdy z nas żegnał kiedyś kogoś bliskiego, kogoś kogo ukształtował, doceniał, rozumiał, kochał. By pożegnać się godnie, potrzeba odwagi. Taką właśnie ma Daniele De Rossi. Pobiegł z uśmiechem w nowy etap swojego, nie tylko piłkarskiego życia, kulturalnie zamykając za sobą żółto-czerwone drzwi na klamkę. Ale nie na klucz, czekając na lepszy wiatr. Tak właśnie zapamiętam pożegnanie Daniele De Rossiego. Jego odwaga do pójścia dalej zgodnie z przeznaczeniem, jego spokój ducha uzewnętrzniony poprzez uśmiech, jego pasja odbita w szczyrych do bólu oczach... To był prawdziwy kapitan. Kolejny wyrzucony na aut.

By pożegnać się godnie, potrzeba odwagi. Niestety, nie każdy ją ma. Bo prawdziwa odwaga nie rośnie razem ze stanem konta bankowego, odwagi bowiem nie da się kupić. Odwagi trzeba się nauczyć, zbudować ją na kręgosłupie dobrze pojętej moralności. Odwaga jest oznaką szacunku dla siebie i dla innych. Wreszcie odwaga to czyny, nie słowa. Nie lubię nikogo źle oceniać, dlatego napiszę co czuję. Nie wyobrażam sobie by mój ojciec nie uczestniczył w jednym z ważniejszych dni w moim życiu. Tymczasem z ogromnym zażenowaniem przyjąłem obraz ze Stadio Olimpico, gdzie wśród wielu, wielu tysięcy zwykłych ludzi zabrakło tych najważniejszych. Dla przyszłości Romy. Pytam się zatem: gdzie byłeś panie Pallotta, kiedy najważniejszy piłkarz twojego zespołu, ikona i kapitan żegnał się z drużyną, której poświęcił całe swoje dotychczasowe życie? Ile czasu myślałeś nad twitterową wiadomością wysłaną w świat kiedy zgasły już światła Stadio Olimpico? Czy znów pracowałeś nad nowym stadionem (kto jeszcze w to wierzy?), który już teraz jest dla kibiców przeklęty?

Gdzie byłeś panie Baldini, kiedy na Stadio Olimpico lały się strumieniami łzy? Widziałeś co narobiłeś swoim majsterkowaniem w mechanizmach Romy? Gdzie byłeś panie Baldissoni, kiedy chór tysięcy kibiców śpiewał „Grazie Roma”?

Gdzie byliście dostojni „gospodarze” klubu podczas tego najważniejszego od dwóch lat wieczoru dla żółto-czerwonej społeczności? Ja tego nie wiem, pewnie wielu z nas również nie wie. Ale jedno wiem na pewno. Jeśli (jeśli!!!) powstanie nowy stadion, Pallotta będzie przecinał wstęgę (nożyczkami podawanymi na tacy przez Franco Baldiniego) oglądając 60 tysięcy... pustych krzesłek, czując dokoła okrutnie śmierdzącą woń lekceważenia historii i symboli Romy. Bo Roma to nie piękny stadion, Roma to ludzie, żywi ludzie z sercami pełnymi pasji, którym należy się co najmniej szacunek, jeśli miłości już nie jesteś panie prezydencie w stanie w swym sercu wskrzesić. I Ci ludzie, których uczucia olałeś i obraziłeś, oddadzą ci to samo w twoim najważniejszym momencie, kiedy będziesz z wielkim uśmiechem otwierał

piękny zapewne obiekt, ale bez duszy. Odwróć się od twojej bezwzględnej miłości do robienia pieniędzy pod przykrywką sztucznie napompowanych haseł. To ostatni dzwonek, by zatrzymać pędzący, amerykański bolid do nikąd. Nie można lekceważyć znaków STOP i ŚLEPA ULICZKA, których po drodze było już sporo, bo już niedługo skończy się to tragedią.

I doprawdy, nie trzeba robić żadnej ankiety by zorientować się czy kibice w żółto-czerwonym Rzymie chcą kibicować grającej na Stadio Olimpico ukochanej Romie czy też na nowopowstałym stadionie oglądać klub aroganckiego Pallotty i dopingować zespół stworzony przez nieudacznika Baldiniego?

Autor: RoMaO

Autor: Narfi